

# HAGAN



## ZŁE PRZECZUCIE

## ZŁE PRZECZUCIE

*Hagan wiedząc, że nie będzie miał łatwego życia w Belverus postanowił je opuścić i udać się w kierunku Messanti, miasta portowego Zingary. Wykupiwszy miejsce na barce ciemnoskórego Zingarczyka, Alkira Niemego wypłynął z samego rana, gdy wytrzeźwiał po dwóch dniach wydawania pieniędzy kupca Eurelius. Zdawał sobie bowiem sprawę, że kult, któremu zniszczył artefakt, będzie go ścigał i nie odpusci.*

Ciemna toń rzeki delikatnie i monotonnie objęła się o burty statku, a bujna roślinność po obu stronach koryta dawała cień, spalonym i nagrzanym ciałom pasażerów. Hagan siedział na jednej z ław, gdzieś pośrodku barki, rozmyślając nad tylko dla niego wiadomymi sprawami. Ta cisza i spokój, bliskość natury, powodowały w nim mieszane uczucia. Z jednej strony miał ochotę znów położyć się spać, lecz z drugiej wiedział, że coś niebawem się wydarzy. To znajome uczucie bliskości świata umarłych, które pojawiło się, gdy wchodził na barkę, nie dawało mu w pełni cieszyć się tymi sielankowymi chwilami. Mimo że decyzja płynięcia do Messanti, miasta portowego Zingary była jego osobistą decyzją, niewymuszoną przez żadne siły ani przeczucia. To czuł jednak, że został wplątany w jakieś wydarzenia.

Pojedyncze promienie gorącego słońca, które przedzierały się przez wielkie konary drzew, paliły jego ciało, ubrane jedynie w skóry na biodrze, przepasane grubym i ciężkim pasem, ze stalową i prosto zdobioną klamrą. Koło prawego boku leżał uśpiony w pochwie, długi i ciężki miecz. Kruczo-czarne włosy były zlepione potem, a oczy zamknięte, pogrążone w ciemnościach medytacji. Gibkie i umięśnione ciało pokryte mocną opalenizną i kilkoma wyraźnymi bliznami od ostrzy czy zwierząt też zdawało się być w letargu. Jednak dusza Hagana mimo wszystko wyczuwała napięcie i jakieś nienazwane zło. Na stopach miał znoszone sandały podróżne, których wytrzymałość już wielokrotnie poddawana była próbie. Milczał i śnił na jawie. Cekał.

Kapitanem statku był ciemnoskóry Zingarczyk, Alkir Niemy. Duży i solidnie zbudowany mężczyzna, który faktycznie nic nie mówił. Większość jego poleceń ogłaszała jego prawa ręka, Urbiln. Ten z kolei gadał czasem za dużo. Był wysoki, szczupły i prawdopodobnie też z Zingary. Do tego dochodziło ośmiu żeglarzy z załogi. W sumie barką opiekowało się osiem osób, a każda z nich miała twarz wilka morskiego i zabijaki.

Na pokładzie byli też inni pasażerowie, którym Hagan już mniej się przyglądał. Przed wypłynięciem naliczył około dziesięciu osób. Jednak rozmiar barki był na tyle duży, że spokojnie mógł się pomylić o kolejną dziesiątkę. Zresztą nie interesowali go inni ludzie. Najważniejsze dla niego było to, kto dowodzi i kto jest w załodze, a reszta to tylko tło dla podróży.

Pierwszy dzień i pierwsza noc minęła spokojnie. W ciemnościach północy część załogi niebędąca na wachcie spała na swoich kojach w specjalnie oddzielonej części barki, a pasażerowie, wliczając w to Hagana, w swojej, która była bliżej wyjścia na pokład.

Noce na rzece dla niektórych ludzi mogą wydawać się dość osobliwym przeżyciem. Ciągłe lekkie bujanie i odgłosy zwierząt żyjących w ciemnościach tworzą specyficzną atmosferę. Krzyki małp, wrzaski ptaków

czy ryki innych, większych bestii nie do końca pomagają w oddaniu się w łaskawe dłonie snu. Dlatego Hagan nie raz otwierał jedno oko, aby zobaczyć jak jeden czy drugi pasażer wstaje i przeklina na brak ciszy. Taki przerywany, lecz czujny sen barbarzyńcy nie przeszkadzał, przyzwyczał się do tego w swoim już dość długim i awanturnicznym życiu. Taki stan zawieszenia między snem a jawą był dla niego normą. Jednak drugiej nocy rzeka Khorotas postanowiła zmienić tę sielankową podróż.

Wszystko zaczęło się od krzyków na górnym pokładzie. Najpierw stłumione, niepewne i zachowawcze, aby po chwili przerodzić się w głośnie, chaotyczne i pełne wściekłości. Hagan zerwał się na równe nogi i był gotowy do zadawania śmierci znacznie szybciej, niż każdy inny człowiek na łajbie. No, może poza tymi na górze, którzy już prawdopodobnie odpierali atak. Za barbarzyńcą, który już wbiegał na pokład biegła zaspana reszta załogi, która jeszcze trzy godziny temu zakończyła swoją dzienną wachtę.

Głupotą nie jest iść w bój, w nocy. Głupotą jest iść w bój, będąc nierozbudzonym.

Cymeryjczyk wszedł na górę z obnażonym mieczem w momencie, gdy salwa strzał z lewego brzegu wbiła się w lewą burtę, pokład i grotmaszt, jednak nie trafiła nikogo z załogi. Żeglarze kapitana Alkira nie byli dłużni, gdy tylko strzały spadły, ci wypuścili swoje, jednak i to działanie nie miało wielkiego sensu, gdyż noc była tak czarna, że cel w obu przypadkach był praktycznie niewidoczny. Nagle ktoś krzyknął "Kapitanie! Chcą ściągnąć nas na brzeg!". W tym samym momencie z prawej strony rzeki, z głębokiej ciemności wyskoczyło jak śmiercionośne węże, kilkanaście grubych lin z hakami, które zaczepiły się o prawą burtę. Noc rozdarło dodatkowo sapanie i parskanie koni, które najwidoczniej ciągnęły liny. Barka zaczęła niebezpiecznie skręcać w prawą stronę i z każdą sekundą zbliżała się do kamienistych brzegów rzeki Tybor.

Żeglarze, jak i Hagan poczęli próbować ścinać grube pnącza lin holowniczych, jednak to nie było proste zadanie i już w oczach bardziej doświadczonej części załogi widać było pewność graniczącą z przekonaniem, że zaraz dojdzie do abordażu. Cymeryjczyk też to czuł, jednak niepokoiła go jeszcze jedna rzecz. Właśnie w tym momencie na pokładzie znajdowało się pięciu żeglarzy i kapitan, który z przerażającym grymasem gniewu i wściekłości wymachiwał potężnych kordelasem. Lecz nigdzie nie dostrzegł jego prawej ręki i trzech pozostałych załogantów.

Zakrzyknął więc do jednego żeglarza, który też z całych sił ciął grube więzy lin.

*- Gdzie na Croma jest Urbiln! Gdzie reszta załogi!- Ten z wyraźnym wysiłkiem na twarzy odpowiedział zdyszanym krzykiem.*

*- Na pewno nie pod pokładem Cymeryjczyku. Miał wieczorną wachtę! -*

Ktoś inny krzyknął.

*- Zdrajca! Urblin nas zdradził!- W tym momencie barka z wielkim hukiem uderzyła o brzeg i o porastające go drzewa.*

Abordaż nastąpił dosłownie chwilę później. Na pokład wdarli się dużą grupą, mężczyźni i kobiety, uzbrojeni w topory, krótkie miecze i z okrzykiem na ustach. W blasku księżyca było widać ich odzienie, co lekkimi szatami było, a u niektórych natarte olejem skórzane pancerze odbijały blask pochodni barki. Nie było wątpliwości, że są to rozbójnicy, ale żeby targnęli się na barkę? Zarobek nie pewny, bo nie wiadomo co jest przewożone. Sam atak może być krwawy dla atakujących, bo przeważnie załoga takich łajb jest zaprawiona w bojach na swoim pokładzie. No i pozostaje jeszcze kwestia dowódcy takiego ataku. Osobnik taki musi być zgoła bardzo inteligentnym i odważnym hersztem. Chyba że na pokładzie wśród załogi był zdrajca, który wiedział, co jest przewożone i gdzie. Ustalił on wcześniej znak lub sygnał ataku dla brzegu z dowódcą na plaży i czekał na dogodny moment, lub odpowiednie miejsce.

Hagan przestał analizować, gdy pierwszy mężczyzna legł u jego stóp z uciętą zuchwą i fragmentem twarzy. Na pokładzie rozgorzała pełna bitwa. Do broniących się załogantów dołączyło kilku mężczyzn będących do tej pory pasażerami. Krzyki i wrzaski walczących mieszały się z brzdękiem oręża. Milczący kapitan był niczym huragan, siekając na prawo i lewo swymi dwoma kordelasami. Po kilku minutach pokład był pełen krwi, na której poczęli ślizgać się walczący, natomiast spod pokładu słychać było krzyki kobiet i płacz dzieci. Zaiste smutne to były godziny dla tych ludzi.

W pewnym momencie Hagana zaatakowała dwójka bandytów. Kobieta i mężczyzna, uzbrojeni w krótkie miecze i siekiery. Barbarzyńca podniósł ostrze miecza w ich kierunku, cały we krwi wyglądał jak wilk, który właśnie znalazł owce, a nie jak owca, która zaraz zostanie zarżnięta.

Zaatakowali razem, jakby czytali w swoim myślach. Na raz, z góry i z dołu. Jednak mężczyzna był minimalnie wolniejszy od kobiety i Hagan to wyłapał, rzucając się na niego niczym pantera. Cios kobiety przeciął powietrze, gdzie jeszcze sekundę wcześniej stały nogi barbarzyńcy. Ten był już na klatce piersiowej leżącego mężczyzny, przecinając mu szyję ostrzem miecza. Zabulgotała krew z rozciętego gardła, kobieta krzyknęła i uderzyła, jednak Cymeryjczyka znowu zniknął. Jej miecz i toporek wbiły się w martwe ciało mężczyzny, a nad nią stał już wilk z zimnej północy. W jej oczach Hagan nie dostrzegł niczego, gdy zadawszy potężny cios rękojeścią miecza, odebrał kobiecie świadomość. Barbarzyńca gdy mógł, nie zabijał niewiast, to nie leżało w jego naturze.

Wydawać by się mogło, że szala zwycięstwa przechodzi w ręce obrońców. Jeden z żeglarzy dwoma szybkimi cięciami przeciął ścięgna obu rąk napastnika, a gdy ten stał jak lalka z bezwładnymi ramionami, wbił mu kordelas w czoło. Napastnik padł, jak stał, na zakrwawiony pokład barki. Inny obrońca nie miał tyle szczęścia, bo dopadło go dwóch rosnących osiłków, którzy dosłownie rozrąbali go siekierami, nim ten zdążył podnieść broń do obrony. Krwawa to była noc i późna godzina, kiedy krzyki walki powoli cichły i gdy wszystko już wydawać się mogło, było wygrane. Nagle przed barką, na plaży pojawił się mężczyzna w długich czarnych szatach. Hagan właśnie dobijał jednego z napastników, samemu będąc mocno pociętym na plecach i po prawej nodze, kiedy czarna postać podniosła ręce. Ktoś z załogi lub od pasażerów krzyknął na całe gardło.

*- To czarownik! Ustrzelcie go, za nim rzuci za...*

W tym samym momencie nastała taka światłość, że wydawać by się mogło, że wypali wszystkim na pokładzie oczy. Fala nieopisanego zimna przeleciała po ciałach przeżytych. Hagan opierał się ile mógł, i nawet byłby ustał ten przerażający magiczny atak, jednak w tym samym momencie otrzymał straszne uderzenie w tył głowy. Padł nieprzytomny na pokład przesiąknięty krwią, a zbliżała się północ, księżyc wysoko wisiał na niebie, oświetlając zmasakrowane ciała, wyprute flaki i odcięte kończyny.

\*\*\*

Kobieta obudziła się z przerażeniem w oczach, wiedząc, że zaraz umrze, jednak nic takiego nie nastąpiło. Leżała na pokładzie pełnym krwi, ciał i dzikich zwierząt, które właśnie kosztowały darmową ucztę. Tymczasem wyczekiwanego wysokiego mężczyzny z mieczem w dłoni, stojącego nad nią niczym kat, nie było. Był za to jasny i przejrzysty poranek.

Powoli zerknęła na prawą stronę. W kałuży własnej krwi leżał jej niedawno poznany chłopak Hetrus. Z jego klatki piersiowej wystawał znajomy miecz i toporek. Wiedziała jednak, że to nie ona go zabiła. To był ten, ten przerażający człowiek z północy, ubrany jak jakiś dzikus czy barbarzyńca! Jak to możliwe, że z taką łatwością pokonał ich dwoje, jak gdyby byli dziećmi?! Nagle uświadomiła sobie jeszcze parę

innych rzeczy. Co ona w ogóle tutaj robiła? Kiedy tak naprawdę poznała Hetrusa? Dlaczego walczyła? Na koniec, jak błyskawica w jej umyśle, pojawiło się jeszcze jedno pytanie.

*Kim jestem?*

Te słowa samoistnie wyrwały się z jej ust. Ta chwila była chyba bardziej przerażająca niż otaczające ją mlaskanie zwierząt i zapach ciał gnijących na słońcu. Gdy schodziła na brzeg, unikając wzroku bestii zajętych pożeraniem trupów, nie mogła pozbyć się uczucia, że coś strasznego stało się w jej życiu. Tak przerażającego, że nawet teraz nie jest w stanie przypomnieć sobie nic ze swej przeszłości. Czuła też, że nie miała za dużo czasu, musiała działać. Coś pchało ją do przodu.

Po drodze podniosła krótki miecz będący własnością jednego z trupów. Mimo że miała wrażenie, iż nigdy nie posługiwała się taką bronią, gdy trzymała w swej zgrabnej dłoni zimną stal, umiejętności pojawiły się jak błyskawica w jasny dzień.

*To jakaś czarna magia ?*

Pomyślała przerażona, ale wzięła się w garść i weszła w konary drzew, obrastające koryto Tyboru. Nie wiedziała, czego ma szukać i co właściwie w tym momencie ma zrobić, jednak szła przed siebie, trafiając w końcu na małą ścieżkę, ewidentnie rozdeptaną nocnym atakiem. Po dłuższej chwili marszu gdzieś po prawej stronie usłyszała czyjeś słowa, wypowiedane jakby z wielkim bólem, lub nienawiścią. Niestety nie była w stanie tego określić w tamtej chwili. Gdy zbliżała się do tajemniczego głosu, który zdawał się coraz cichszy i słabszy, natrafiła na zakrwawionego mężczyznę, leżącego na plecach. Miał na sobie skórzany pancerz i szaty, które wydawały się jej dziwnie znajome. Ten cały czas powtarzał w kółko "Dlaczego! Jaka czarna magia mogła to spowodować! Umrę przeklęty! Ja umrę!". Słowa były pełne gniewu, smutku i strachu. Leżący miał głęboką ranę brzucha i strzaskane na miazgę kolano. Tutaj nie było wątpliwości, powoli się wykrwawiał.

W pierwszej chwili kobieta nie wiedziała, co ma uczynić. Czy wrócić na ścieżkę pozostawiając konającego samemu sobie, czy może w jakiś sposób mu pomóc? W końcu wiedziała czy to instynktem, czy sercem podeszła bliżej. Gdy ukazała się przed jego oczami, ten jęknął z radości.

*- Agama! Co ty tutaj robisz?! Przeżyłaś? Nie poszłaś z tym kłamcą i pożeraczem dusz?!*

Ta w pierwszej chwili nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Poczwała wyraźnie, że mężczyzna podał jej imię. To było jej imię! Agama! Jednak skąd on to wiedział? Kim jest ten pożeracz dusz? Kim w ogóle jest ten konający mężczyzna? Musiała się tego wszystkiego dowiedzieć. Dlatego po chwili odpowiedziała, próbując zapanować nad emocjami.

*- Ja, ja nic nie pamiętam. Nawet nie wiem, kim jesteś. Przykro mi. Naprawdę nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.*

Mężczyzna mimo widocznego bólu starał się mówić wyraźnie. Zdawał sobie sprawę, że umiera i nic już nie da się z tym zrobić.

*- Ja teraz pamiętam, że zostaliśmy w różnych okolicznościach porwani przez tego sługę ciemności, aby mu służyć. Coś, coś zrobił w naszych głowach, jakoś namieszał, że zapomnieliśmy o naszej przeszłości. Teraz gdy umieram i nie ma jego osoby w pobliżu, wszystko do mnie wróciło. Agama, do Ciebie też wszystko wróci, tylko ten pół-demon, pół-człowiek musi zginąć! Nie może, ...*

W tym momencie konający zaczął mocno pluć krwią, a wręcz dławić. Kobieta uklękła przy nieszczęśniku i delikatnie przewróciła go na bok, aby się nie utopił w własnej krwi. Ten zdążył jeszcze wybełkotać.

*- ... nie pozwól ... rytuał. ... za późno.*

Po czym skonał. Agama jeszcze przez chwilę trzymała głowę nieznajomego mężczyzny, wpatrzona w martwe oczy. Mogła się tylko domyślać, co miał na myśli, mówiąc ostatnie słowa. Kilka chwil później znów szła do przodu, tylko tym razem znając swoje prawdziwe imię.

Dłuższą chwilę później wyszła na piaszczystą drogę, na którą za wszelką cenę chciały się wdrzeć konary drzew, tworząc zielony dach. Spojrzała w prawo, potem w lewo i tak stała dłuższą chwilę, zastanawiając się, w którą stronę ma iść. Gdy tak rozmyślała, usłyszała cichy głos, szepczący jej do ucha "idź w prawo". Wiedziała, że to nie były jej myśli, jednak nie miała siły, aby odmówić. Zaczęła więc powoli iść w tamtym kierunku, rozglądając się uważnie. Nie była w stanie oszacować, jak długo szła, ale zaczęła być głodna, gdy głos powiedział "skręć w lewo". Spojrzała w tamtym kierunku. Gęsty las zapraszał między swe komnaty, delikatnym szumem i chłodnym cieniem. Co jakiś czas gdzieś w oddali odezwał się egzotyczny ptak, gdy Agama brnęła do przodu. Z każdym krokiem czuła, że głos się nasilał, stając się coraz silniejszy i wszechobecny. Jej świadomość przestawała decydować, jej jaźń znów powoli odpływała w mgłę. Za nim to całkowicie nastąpiło, zdążyła zauważyć, że wchodzi do jakiegoś sporego obozu między drzewami, na którego końcu było wejście do jaskini. Gdy zrobiła kilka kolejnych kroków, w jej umyśle zrobiło się ciemno.

\*\*\*

Hagan przebudził się, gdy słońce miało bliżej do snu niż na szczycie. Był zamknięty w drewnianej klatce, zrobione z mocnych młodych drzewek i grubych żeglarskich lin. Razem z nim siedziało kilku starców. Był w leśnym obozowisku, liczącym kilka namiotów, z wejście do jakiejś jamy czy groty. Na środku paliło się skromne ognisko, przy którym pracowało dwoje ludzi, chyba coś gotowali w dwóch dużych garach. Co jakiś czas pojawiali się i znikali inni, zajęci swoimi sprawami. Wszyscy byli ubrani praktycznie tak samo, jak napastnicy z barki. Co skłoniło Cymeryjczyka do wysunięcia prostego wniosku, że został przez nich porwany w jakimś konkretnym celu. Z kotła raczej nie unosił się zapach gotowanych ludzkich ciał, więc raczej nie byli to ludożercy.

Barbarzyńcę nadal bolała głowa i nie był jak na razie w pełni sprawny, jednak już teraz wyczuwał coś bardzo niepokojącego dookoła. Wyczuwał cholernie mocną złą energię, która biła dosłownie z każdego mężczyzny i każdej kobiety, która była członkiem tego obozu. Nad tymi wszystkimi ludźmi wisiła moc jakiegoś złego ducha lub demona.

Wstał i przeciągnął się jak gigantyczny kot.

*- Radzę Ci nie wstawać młody człowieku. ON nie lubi, jak ktoś się jego nie lęka.*

Odezwał się jeden ze starców. Patrząc na jego wygląd, człek ten siedział tutaj chyba najdłużej. Brudna twarz z gęstą białą-siwą brodą, podkrążone oczy i wychudzone ciało. Jednak jego słowa były jeszcze pełne bystrości i świadomości tego, co się wokół działo.

*- Nie zniżylem i nie zniżę karku przed nikim starcze.*

*- Tak też pomyślałem. Więc miej się na baczności, czarnowłoso.*

Hagan splunął przez drewniane kraty i obejrzał je raz jeszcze. Po chwili doszło do niego, że gdyby wszyscy co z nim w tej klatce siedzą, naparliby na jedną stronę, to byliby wolni. Jednak jak skłonić do tego te wymęczone dusze? Po dłuższej chwili ciszy odezwał się do starca.

*- Co z ucieczką starcze? Chcecie tu pomrzeć jak psy?*

*- Ja, jak i reszta tutaj, nie mamy sił, żeby cokolwiek zrobić. To już jest koniec, nie rozumiesz czarownic?*  
*Za nimi stoi człowiek-demon i magia tak potężna, że nikt ani nic nie jest w stanie się jej przeciwstawić.*

*- Czyli obojętne jest dla was, życie lub śmierć?*

*- Tak, tak...*

Nie było widać czy ktoś z pozostałych w klatce przysłuchiwał się rozmowie. Lecz po tych słowach wszyscy nagle zaczęli kulić się i chować swe twarze w dłoniach. Hagana dopadło obrzydzenie. Ten brak woli walki był jak choroba, jak zaraza. Po chwili gdzieś z ciemności barbarzyńca usłyszał znajomy głos.

*- My! My chcemy się bić barbarzyńco! Zemścić się za kapitana! Zginąć lub żyć!*

To był jeden z marynarzy, mieli podobną klatkę, kilka metrów od nich. Była postawiona bardziej w cieniu lasu. Dopiero teraz był w stanie ją dojrzeć. Odwrócił się, skąd padł głos i powiedział.

*- Poczekajcie, aż nastanie zupełna ciemność. Wtedy powiem wam, co macie zrobić.*

*- Tak barbarzyńco. Będziemy gotowi.*

Hagana nie interesowało, ilu ich było oraz czy wśród nich byli ranni. Mieli wolę walki, tylko to się liczyło w tych czasach, a że napędzana rządzą odwetu! Tym lepiej! Nagle zobaczył, jak z lasu wychodzi kobieta. Z samego początku była przerażona i niepewna, jednak w jednej chwili jakby za sprawą magi, wszystkie te emocje zniknęły. Stała się taka jak reszta. Nienaturalnie spokojna. Barbarzyńca po chwili rozpoznał jej twarz. To była napastniczka, której darował życie. Weszła do środka obozu i jakby nigdy nic zaczęła wykonywać różne czynności. W międzyczasie podeszli do niej dwaj mężczyźni stojący do tej pory przy kotle, po czym pierwszy z nich zapytał.

*- Wróciłaś do nas Agamo.*

*- Tak, mistrzu.*

*Po chwili odezwał się drugi.*

*- Jesteś ranna?*

*- Nie mistrzu.*

*- Dobrze, to wracaj do swych obowiązków.*

*- Tak mistrzu.*

*Na Croma! Co tutaj się dzieje?!*

Pomyślał barbarzyńca, a jego krew wzburzyła się jeszcze bardziej. Usiadł więc na ziemi, z ledwością gasząc gniew i zaczął myśleć gorączkowo nad tym, co usłyszał. Miał jeszcze trochę czasu do nocy. Zamknął oczy, wyętył słuch i zaczął przypominać sobie wszystkie tajemnice czarnej magi, jakie uczyła go matka. Każdy manuskrypt, każdy pergamin, każdą przypowieść czy legendę. Wszystko to, co mogło przynieść rozwiązanie tej przerażającej zagadki. Było wiele możliwości, kontrola umysłów, grupowa klątwa, zbiorowe przejęcie czy inne sposoby i zakazane sztuki. Jednak tutaj było coś bardziej złożonego. Coś większego. Za dużo umysłów było na raz pod kontrolą, takiego typu zaklęcie wymagało bardzo dużo mocy. Takie zaklęcie wymagało bezpośredniego kontaktu ze złą stroną.

Wiedział cały czas, że może użyć swoich zdolności, jednak wtedy istniała gigantyczna szansa na to, że zostanie zauważony przez tego człowieka lub tę istotę. Co niestety mogło przynieść tylko śmierć, bo

żaden dowódca nie lubi mieć wśród jeńców wilka i to jeszcze posiadającego magiczne zdolności. Musiał zdać się na naturalną przemoc, zresztą jak zwykle.

Otworzył z powrotem oczy i rozejrzał się jeszcze raz po obozie. Dopiero teraz dojrzał stertę zrabowanego dobra z barki, przykrytą pod jakimiś starymi kocami. Uśmiechnął się dziko. Teraz wystarczyło poczekać.

\*\*\*

Noc już całkowicie rozlała się po obozie i zapalone zostało kilka pochodni gdy Hagan otworzył oczy, które do tej pory pogrążone były w spokojnym śnie. Po krótkiej chwili ocenił, że dookoła nie ma nikogo z tych biednych ludzi. Dziwne było to, że nie została wystawiona żadna straż, jednak co daje los, trzeba wykorzystać.

*- Wstawajcie wilki morskie! Nastął czas zemsty!*

Wyszeptał wyraźnie barbarzyńca w stronę drugiej klatki. Nie trzeba było czekać długo na odzew.

*- Jesteśmy Haganie! Mów co mamy czynić!*

*- Po pierwsze, musicie wydostać się z klatki. Każdy z was ma wstać i oprzeć się o tylną jej ścianę, tą co najbliżej jest lasu. Łączenia na rogach powinny puścić. Potem jeden z was niech pójdzie do tamtej sterty rzeczy i znajdzie coś ostrego, żeby potem i mnie wypuścić. A teraz najważniejsze! Gdy zaczniemy się bić, zróbcie wszystko, aby nie zabijać tych ludzi. Oni nie są niczemu winni. To zły urok kieruje ich ciałami.*

Na ostatnie zdanie więźniowie z klatki obok wydali z siebie pomruki niezadowolenia, jednak w końcu ktoś odrzekł.

*- Dobrze Barbarzyńco. Mamy nadzieję, że się nie mylisz i że będzie warto ich oszczędzić. Jednak w takim razie jak rozpoznamy tego, kogo mamy faktycznie zabić? Sprawcę całego tego szaleństwa?*

*- Ja będę was prowadził i ja się nim zajmę. A teraz nie ma czasu! Zróbcie tak, jak wam powiedziałem! Tylko jak najciszej!*

Kilka chwil później tylna ściana klatki żeglarzy upadła na ściółkę, a przez obóz przeszedł niczym cień najmniejszy i najzwinniejszy z nich. Kilka minut później Hagan był wolny i wszyscy byli gotowi do walki. Pozostała tylko kwestia broni.

*- Nie mamy wyjścia.- Odrzekł cicho barbarzyńca i kontynuował.- Musimy walczyć kijami, które leżą tutaj przy ognisku. Wiem, jak to brzmi, bo nasi przeciwnicy będą mieli ostrza jednak mamy do wyboru to lub ucieczkę. Co zatem czynimy kamraci?*

*- Zemsta Haganie! - Odpowiedziały głosy w ciemności.*

*- Niech i tak zatem będzie! Przyczaimy się teraz przy wyjściu z jaskini. Poczekamy tam, aż ktoś wyjdzie, a winien to zrobić po resztkę jedzenia z kotłów. Gdy to nastąpi, od razu ogłuszamy. Jeżeli będzie miał broń, ja ją biorę, aby mieć czym zabić tę istotę. Wy zajmijcie się resztą tych biedaków.*

Wilki morskie z barki nie bały się śmierci, a wśród nich było jeszcze kilku pasażerów. Wszyscy byli zdesperowani i gotowi do walki, bo każdy z nich stracił na barce wszystko, co miał. Jedni stracili swojego kapitana, inni żony i dzieci. Desperacja i chęć odwetu jest najstraszniejszym i najpotężniejszym sojusznikiem w pojedynku z przeważającą siłą wroga. Hagan wiedział o tym doskonale.

Po dłuższym oczekiwaniu w ciemnościach, z jaskini wyszło dwoje ludzi. Był to mężczyzna i kobieta. Przy pasach mieli krótkie miecze, a na sobie żadnego pancerza. Nie zdążyli nawet zareagować gdy szybkie uderzenia drewnianych łąg pozbawiły ich przytomności. Hagan podniósł jeden z dwóch mieczy, a drugi wręczył żeglarzowi, co przeciął liny spajające jego klatkę.

Jak wataha wilków, cicho i praktycznie bezszelestnie weszli do jaskini, która była zatopiona w półmroku. Szli korytarzem naturalnie wyłobionym w skale, jednak pokrytym dziwnymi i złowrogimi malowidłami wykonanymi czerwoną farbą lub krwią. Kilkanaście metrów dalej za zakrętem otworzyła się przed nimi wielka grota i stojący niczym posągi, ludzie. Kilka metrów za nimi, z podwyższenia obserwował ich, nienaturalnie wysoki mężczyzna. Był blady, łysy i ubrany w czarne, znajome szaty.

Przez kilka sekund panowała przerażająca cisza. Nie padła żadna komenda, żaden dźwięk nie pojawił się w przestrzeni gdy ludzkie posągi ożyły i zaatakowały Hagana i jego ludzi. Jednak Barbażyńca był już skupiony na najważniejszym przeciwniku. Ruszył niczym pantera, wykonując długie i sprężyste kroki. Żadna z tym ludzkich marionetek nie była w stanie go zatrzymać. Gdy Cymeryjczyk stanął przed bramami królestwa śmierci działał niczym furia, nieważąc na rany, które pozostały na jego ciele z nocnego ataku na barkę. Pierwszego przeciwnika powalił potężny ciosem rękojeści miecza w głowę, drugiego posłał na ziemię kopniakiem, a pozostałą dwójkę po prostu ominął niczym zingarska tancerka.

Gdy był już kilka metrów przed celem, nagle grota zamieniła się w wielką salę tronową. Nadal dochodziły do niego krzyki walki, lecz wokół niego były tylko czarno-granatowe widma walczących. Jego ofiara natomiast nie miała już ludzkiej postaci. Na jej miejscu stał teraz demon o ludzkiej posturze, jednak nie z ludzkimi kończynami. W miejscu rąk wisały bezwładnie macki, a każda z nich posiadała wypustki, z których ciekła jasno-żółta maź. Zamiast nóg, były dwie ręce czarne niczym węgiel, o palcach tak długich jak sztylety. Głowa natomiast była najstraszniejsza, bo oto w jej miejscu była czarna pustka, jak otchłań, z której patrzyła niezliczona ilość nieludzkich oczu.

Hagan wiedział, że właśnie trafił do miejsca opisanego w księgach jako dom lub domena każdego z demonów. Wiedział też, że tutaj nie zrani tego okropieństwa żadną ludzką bronią. Musiał zatem stoczyć bitwę, o których czytał u swojej matki, ale nigdy jeszcze nie brał w żadnej udziału. Ruszył więc całym impetem na to zło wcielone, które właśnie podnosiło swoje okropne kończyny i gdy te miał już opleść swoimi ohydnymi mackami duszę barbarzyńcy, ten włożył swe ręce do głowy demona.

Ból i czerń przeszła jego jaźń gdy pojawił się w środku tego okropieństwa. Dokoła niego nagle pojawiły się setki jak nie tysiące wychodzący z mroku macek, które zaczęły oplątywać jego ciało. Z każdą następną sekundą był rozciągany, wręcz rozszarpywany. Lecz nie był bierny, gryzł i szarpał. Jednak nie taki był jego plan. Miał tylko jedną szansę! Szansę, która nie była oczywista. Zaczął więc krzyczeć tak głośno jak tylko mógł. Krzycząc natomiast, próbował uwolnić z siebie tę nienaturalną moc, którą posiadał, a której tak bardzo się obawiał.

*- Teraz macie chwilę! Obudźcie się! Obudźcie się na Croma! Wsłuchacie się w mój głos! Teraz jest ten moment! Zemście się za te wszystkie dni i miesiące niewoli!*

Gdy tak krzyczał, macki zaczęły przybierać na sile. Jakby dotarło do demona, co Hagan tak naprawdę miał zamiar zrobić. Ten widział, że to nie jego ciało jest rozrywane, a dusza. Więc krzyczał jeszcze głośniej i jeszcze bardziej próbował użyć tego co otrzymał w dniu swych narodzin.

*- OBUDŹCIE SIĘ!*

W tym momencie przez ciemności przebił się przerażający błysk, niczym ostrze.

Hagan upadł w wielkiej sali tronowej i z otwartymi oczami spoglądał na przesytego wieloma ludzkimi dłońmi demona. Wszystko wokół niego było ciche i martwe. Był sam i nie mógł nic zrobić.

\*\*\*

Niczym zły sen Agama obudziła się w momencie gdy kopła leżącego mężczyznę. W koło gorzała walka i wrzaski mieszały się z krzykami konających. Jednak tym razem, wiedziała więcej niż poprzednio. Wiedziała teraz, kto jest jej prawdziwym wrogiem i nie tylko ona. Ostatni z żeglarzy bronił się resztkami sił, przyparty do zimnej skały i z oczami pełnymi furii. Zmęczenie i wielkie zdziwienie malowało się na jego twarzy gdy ujrzał, jak napastnicy zatrzymali się nagle i skierowali swoje martwe do tej pory oczy, w grymasie gniewu na istotę, u której nóg leżał barbarzyńca.

Ona jak i pozostali przy życiu nieszczęśnicy rzucili się na zło, które do tej pory było ich mistrzem. Zaczęli kłuć, rąbać i siekać, wydając przy tym przerażające wrzaski i krzyki. Były one przepełnione gniewem, smutkiem oraz szaleństwem. Trwało to tak długo, aż cała fizyczna forma tego demona nie została dosłownie posiekana, a jego krew nie zmyła plugawych znaków ze ścian groty.

W końcu nastała cisza, a wszyscy spojrzeli po sobie. Żeglarz puścił miecz, który z metalicznym jękiem uderzył o zimną skałę i usiadł. Po dłuższej chwili wszyscy pozostali przy życiu zaczęli opuszczać to siedlisko zła. W końcu, w grocie pozostał tylko zmęczony żeglarz i tak samo zmęczona Agama.

*- To ten, który nas uwolnił?*

Odezwała się do siedzącego przy ścianie mężczyzny, patrząc nadal na ciało barbarzyńcy.

*- Tak, chyba tak. Tak myślę.*

Podeszła więc do niego i przez chwilę stała wpatrzona w jego tors.

*- Oddycha. Żyje. Trzeba go stąd zabrać. Po tym wszystkim, co dla nas zrobił, nie może tak umrzeć, o ile właśnie przychodzi na niego czas.*

Żeglarz nie bardzo wiedział, co właśnie dzieje się na jego oczach, ale pamiętał słowa mężczyzny. Zebrał w sobie resztki sił i podszedł do nieznajomej. Chwilę później wyciągnęli Hagana na zewnątrz, do ogniska, przy którym stali wszyscy przeżyli.

Po chwili głośno i wyraźnie odezwała się Agama.

*- Nie wiem, co do tej pory tutaj robiliśmy i zgaduję, że wy wszyscy też nie wiecie. Jednak jedno wiem na pewno, w największych ciemnościach usłyszałam głos tego mężczyzny i widziałam jego duszę rozrywaną przez tego potwora. Dlatego za nim się rozejdziemy, pomożmy mu albo umrzeć w spokoju i w cieple, albo dość do pełni zdrowia.*

Na ludzkich twarzach wokół ogniska nie było nic wypisane, jednak zgodzili się poprzez pomruki aprobaty, a w tym samym momencie do ogniska podszedł jeden ze starców, który więziony był w klatce. Był on chyba najstarszym z przetrzymywanych.

*- Odważny to człowiek i ta odwaga nie zostanie zapomniana. Jeżeli mi pomożecie to może uda mi się przyprowadzić go z powrotem do nas.*

Tej nocy i wiele następnych Agama razem z przeżyłymi mieszkała w leśnym obozowisku, troszcząc się o nieprzytomnego barbarzyńcę. Jednak nikt nie był w stanie powiedzieć, czy kiedykolwiek ten się jeszcze zbudzi. Grota natomiast została zasypana, razem z resztkami tej przerażającej istoty.

c.d.n